

Zakończenie

Jeżeli od obowiązku pracy i służby Bożej nie wolno nikomu się usuwać, to jednocześnie pamiętać trzeba, że sposoby do pracy, to jest drogi do celu prowadzące, są tak rozmaite, jak rozmaite są okoliczności, wśród których człowiek znaleźć się może i że w okolicznościach, których zmienić nie można, trzeba widzieć wyraz woli Bożej i do niej bez szemrania się zastosować.

Nie tylko rodzaj pracy, ale sama praca bądź co bądź nie jest celem życia, a jedynie środkiem do osiągnięcia ostatecznego celu, a zatem tak w samej pracy jako też w chwili i sposobach jej wykonania trzeba się rządzić tą prostą zasadą, aby nie zaczynać od tego, na czym można by skończyć i nie zaniedbywać tego, co zwłoki nie cierpi; nie brać się do pracy nadobowiązkowej, nie wykonawszy poprzednio obowiązkowej; nie rzucać się na to, co dalsze, nie odpowiadawszy temu, co bliższe; nie porywać się na rzeczy trudne i dowolne, nie wypełniwszy sumiennie tego, co konieczne i łatwe; nie kusić się o szczodroblliwość kosztem sprawiedliwości; nie marzyć o tym, co by zrobić można w lepszych warunkach, ale myśleć o tym, co zrobić trzeba w warunkach takich, jakie są; nie tracić czasu, zaprzatając sobie umysł przyszłością, ale skrzętnie z obecnej chwili korzystać, czyniąc to, co obecnie, w obecnych stosunkach jest pożądane i co się samo z porządku rzeczy nastręcza; zadośćuczynić obowiązkom przyrodzonym, zanim się weźmie do działalności poza tym obreębem.

Gdy bogaty młodzieniec przystąpił do Jezusa, pytając, co ma czynić, aby być zbawionym, Chrystus Pan odpowiedział mu, że najpierw powinien wypełnić przykazania; a dopiero

gdy młodzieniec zapewnił, że od dzieciństwa był im wierny, Chrystus Pan dodał, zostawiając to jednak do jego wolnej woli; „chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz..., i chodź za mną”¹.

Kiedy widzimy w dzieciach szlachetne porywy do nauki, do działalności społecznej, do uczynków miłosiernych, cieszymy się tą łaską Boską, dziękujemy za nią, ale swoją drogą starajmy się zwrócić im uwagę na to, że powinny przede wszystkim zacząć od tego, co przykazane i obowiązujące. Doskonałość, mądrość, roztropność, gorliwość nie mogą się zasadzać na obalaniu porządku Bożego, lecz przeciwnie muszą się opierać na ścisłym przestrzeganiu go.

Chrystus Pan uczy tego nie tylko słowami, ale i przykładem. Przez pierwsze 30 lat życia Jego nic więcej o Nim nie wiemy, jak tylko, że był uległy rodzicom swoim i że „pomnażał się w mądrości, latach w łasce u Boga i u ludzi”². Przyjście Jego na świat nie miało innego celu, jak to, co sprawił przez ostatnie trzy lata życia, a jednak przez lat 30, prawdopodobnie ażeby nam dać przykład i naukę, przygotowywał się do tego posłannictwa w posłuszeństwie i życiu ukrytym.

W każdym porządku rzeczy dzieło tym lepiej się udaje, im lepiej było przygotowane, a cóż dopiero kiedy chodzi o przygotowanie i ukształcenie samych siebie! Niechże dzieci nasze, zanim się zabiorą do szerszej działalności, nie żałują czasu na pracę nad poprzednim wyrobieniem siebie przez ćwiczenie się w cnotach ich stanowisku odpowiednich i przez sumienne wykonywanie najbliższych obowiązków.

Córki, dopóki są w domu rodzicielskim, powinny być przede wszystkim pomocą rodzicom. Ileż to pożytku niejedna córka ojcu swemu przynieść może, jeśli jest wykształcona i pracowita!

¹ Mt 19,21-22.

² Łk 2,52.

A któż stosowniejszą pomocą i wyręczeniem będzie dla matki, jeżeli nie dorosła córka? Dziewczęta żalą się czasem, że matki nie dają się wyręczać! Czy by to nie stąd pochodziło, że córki, ledwie się do rzeczy wezmą, wnet ze zwykłą młodym i niedoświadczonym pewnością siebie, zamiast być dla matek pomocnicami i wyręczycielkami, chcą samodzielnie rządzić, nie znosząc nawet uwag matczynych, a czasem znowu brakiem wytrwałości i porządku sprawiają więcej kłopotu, niż przysługi. Nic dziwnego, że matki takiej pomocy nie pragną i córki swe od niej usuwają.

Panna w rodzicielskim domu powinna być powierniczką i doradczynią całego rodzeństwa. Czasem siostry rozpaczają nad wadami braci. A cóż one zrobiły, aby do tych wad nie doszło? Po dokonanej rzeczy szukają na nią rady: stracona sprawa.

Czasami, rzadko kiedy, ale jednak czasami, narzeczona nawróci narzeczonego, żona zbawi męża; siostra brata nie nawróci, jeżeli z drogi zboczył; nie zbawi, jeżeli wiarę stracił. Ale siostra może zdziałać względem brata to, co nie jest dane ani żonie, ani córce, ani matce; może i powinna od samego dzieciństwa i dalej być mu przyjaciółką mężną, cierpliwą, wierną, oddaną.

Siostra taka powinna do braci się zastosować, żeby, o ile może, być na ich zawołanie, żeby ich zwierzeń i opowiadań słuchać, żeby być pośredniczką pomiędzy nimi a rodzicami. Powinna być zdolną do wyszukania książki lub pisma z potrzebnymi im wskazówkami; powinna brać chętnie ołówek i pióro do ręki dla przerysowania, przepisania tego, czemu oni czasem poddać nie mogą; powinna mieć igłę zawsze gotową do naprawienia tego, co im się podrze. Niech nie szczędzi pomysłów, aby w danych razach ogrzać, posilić, pocieszyć, rozerwać, zachęcić brata, a tak nie zrządzeniem, ale dobrocią zdobędzie przyjaźń i zaufanie jego, potrafi, nic mu o tym nie mówiąc, przytrzymać go poza szkołą i pracą przy domowym ognisku, stanie mu się Aniołem stróżem i od przeróżnych a niepowetowanych wad go ustrzeże.

Ale i odwrotnie; bracia są częstokroć doskonałymi dla sióstr doradcami i istotną opieką i to tak w rzeczach drobnych, jak i największych. Dziwny zmysł mają do wysledzenia u sióstr braku prostoty, do wyszydzenia drobnych afektacji, przesadnych mód, do wyrobienia w siostrach pewnego męstwa, do ustrzeżenia ich od złych książek, szkodliwych przyjaźni i stosunków. Niechże siostry nie dają się zrażać rubaszną czasami naganą braci, niech o nią raczej proszą i z niej korzystają, biorąc samą ostrość krytyki za dowód głębszego poczucia rodzinnej solidarności.

Mówiąc zaś o braciach, mamy tu na myśli tylko rodzonych, a nie stryjecznych, wujecznych, ciotecznych i tak zwanych kuzynów; bo śmiało twierdzić można, że o ile rodzeni bracia zwykle są drażliwi na to wszystko, co dobrej sławie i godności sióstr ubliżyć by mogło, o tyle tamci niestety! wręcz przeciwnie działają.

Panny, marząc o tym, że w małżeństwie lub na stanowisku niezależnym wiedziały by, jak czas pożytecznie zająć, że umiały by być dobrymi żonami, matkami, paniami, niech dadzą się przekonać, że jeżeli nie umieją czasu zużytkować w latach panieństwa, to i po zamażpójściu wiele go strwonia; że jeżeli nie są dobrymi córkami i siostrami, to i późniejszym obowiązkom podobać nie potrafią; że jeżeli rodzicom w zarządzie domu nie umieją być pomocne, to i własnym domem mądrze nie zarządzają. Chcąc się uzbroić do tego, co je w późniejszym wieku czeka, niech się nauczą przede wszystkim sumiennie odpowiedzieć temu, co w obecnej chwili mają do spełnienia.

Obok tego, co się należy rodzicom i rodzeństwu, jakże ważną byłoby dla młodych osób rzeczą umiejętnie korzystać ze złotych lat młodości dla własnego wykształcenia. Ileż to w rodzicielskim domu nauczyć by się mogły, gdyby zamiast czas trawić na czytaniu marnych i wstępných powieści, zechciały umysł do nauki przyłożyć, dopełniając wiadomości w szkołach nabytych i ćwicząc się we wszystkim, co w dalszym życiu pożyteczne być może.

Kobiety po zamałżpójściu mają zwykle czas, siły i wszystkie władze umysłu i ducha tak pochłonięte, że rozwój ich umysłowy pozostaje takim, jakim był w dzień ślubu, a raczej w dzień zaręczyn. W starszym wieku powiększają one czasami swój zasób umysłowy poważnym czytaniem, ale w pierwszych latach małżeństwa, właśnie kiedy młody małżonek najbardziej by potrzebował powierniczki, doradczyni, „pomocnicy” według słowa Bożego i to wykształconej, zdarza się, że ma żonę dobrą i pełną poświęcenia, ale zupełnie ograniczoną. Dalej, dzieci podczas nauk mają matkę, która ani ich naukami pokierować nie może, ani nawet zrozumieć, czego dzieci się uczą. Nauczyciele wnet te braki spostrzegają i odpowiednio z taką panią się liczą.

Brak rozwoju umysłowego, nieumiejętność skupienia myśli, niezdolność do poważnego zgłębienia spraw, o których się słyszy, wywołują w życiu kobiet jeszcze inne ujemne skutki. Są osoby, które, jeżeli sobie zdają sprawę z braku wykształcenia, tak są tym onieśmielone i w takie wpadają o sobie zwątpienie, że nigdy z własnym zdaniem odezwać się nie śmia, chociażby nawet, zdrowym rozsądkiem wiedzione, mogły wydać najlepsze. Inne zaś w przeciwną wpadają ostateczność i wskutek niezmiernie ograniczonego widnokręgu umysłowego nie przypuszczają, ażeby istniał jakiś obszar wiedzy i myśli poza błahostkami, które im czas i głowę zaprzatają. Takie przez zwykłą sobie powierzchowność stają się plagą dla otaczających.

Któż zdoła zająć się poważną pracą w domu czy w rodzinie, gdzie taka bezmyślna, gadatliwa kobieta ma nieustannie coś do mówienia, do opowiadania, nieustannie o coś się pyta, o czymś się wywiadyje?

Jedynym ratunkiem na tę plagę jest wykształcenie umysłowe. Ale wykształcenia umysłowego nie można nabyć bez pracy umysłowej, a praca umysłowa jest niemożliwą bez skupienia myśli, a zatem bez milczenia.

Zachodzi jeszcze jedno pytanie, jak życie zapełnić, jak je zająć, skoro panny, dopóki są pod opieką rodziców, zwykle

tak mało mają swobody działania? Można by je porównać do koni młodych a gorących, które parskają, pienia się i ziemię grzebią, stojąc na miejscu. Pałają się do życia, rwą się do ruchu, do czynu, a na każdym kroku napotykają zapory. Jeżeli się w nich budzi szlachetna żądza pracy, łatwo pojąć do jakiego stopnia drażnią je napotymane przeszkody. Niektóre, dużo słysząc o stanowisku należnym kobietom, o równouprawnieniu ich z mężczyznami, o potrzebie społecznej działalności dla kobiet, obrzydzają sobie skromne zajęcia, wchodzące w zakres obowiązków domowego ogniska i chciałyby na szerszym polu i szerszej widowni pracę swą rozwijać.

Nie tłumiąc w nich, broń Boże, chęci do użytecznej działalności, należy wskazać im warunki, w których ta działalność stać się może prawdziwie użyteczną a nie szkodliwą.

Przy wszelkiej pracy społecznej pamiętać koniecznie o tym trzeba, że apostołstwo polega nie na słowach, ale raczej na tym czym się jest; nie na głośnej działalności, ale na cichym spełnianiu obowiązków.

Pan Bóg jest nieskończenie rozmaity w twórcach swoich, a jak Pismo św. mówi, wszystko, co stworzył, jest doskonałe i doskonałe ma posłannictwo³. Chodzi o to, żeby je zrozumieć i na nim poprzestać; aby, jak ostrzega bajka, żaba nie rościła sobie prawa do rozmiarów wołu, ani osioł nie kusił się o naśladowanie rozpieszczonej psiny.

Posłannictwo kobiece jest wzniosłe, zaszczytne, wystarczające dla najgorliwszych, byleby je dostatecznie zgłębić i do niego się zastosować. Kobieta jest tak w społeczeństwie niezbędną, że jeżeli nie zajmuje w nim stanowiska, do jakiego miałaby prawo, to chyba dlatego, że zaniedbując swe obowiązki, traci jednocześnie prawa do ich wykonania przywiązane. Kobieta z łatwością zdobywa sobie poważanie, miłość, wdzięczność, cześć nawet i te ją otaczają, ile razy jest taką, jaką być powinna i czyni to, co z jej stanowiska do niej należy.

³ Por. Rdz 1.

Osoby marzące o pracy nad nauką ludu i wszelkiej innej działalności, mającej dobro społeczne na celu, powinny zrozumieć, że wszelką pracę, ażeby była poważną i skuteczną, trzeba zacząć od siebie; siebie poprawić, siebie nauczyć, siebie wyrobić i wykształcić! Już J. Długosz zrobił uwagę, że Polacy bardziej są skorzy do nawracania drugich, niż siebie samych, a wiemy, jakie owoce z tego dziś wyrosły.

Ten lud, dla którego chciałoby się pracować, nie jest ślepy i widząc wśród siebie osoby mądre i cnotliwe, mądrości i cnoty się uczy, tak jak nauczył się, niestety! od tych, którzy wśród niego żyją, pogardy praw Bożych a i mnóstwa złych nałogów.

Z braku osobistego wyrobienia pochodzi nieskuteczność tego, co się chce czynić dla podniesienia i nauki drugich. Jakże osoba nieprzywykła do pracy, nie umiejąca w niczym sobie poradzić i wystarczyć, nie przywykła do oszczędności, nie umiejąca sobie niczego odmówić, nie umiejąca ani słuchać, ani milczeć, ani rządzić, ani ulegać, potrafi z jakim takim powodzeniem uczyć lud umiejętnej pracy, zaradności, oszczędności, trzeźwości, zgody? A czegoż ludowi uczyć się trzeba, jeżeli nie właśnie tego? Na cóż mu się przyda wszelka inna nauka bez tej podstawy? Chyba na wykolejenie, obrzydzenie sobie własnego stanu i własnych obowiązków, na porzucenie ich a powiększenie coraz bardziej rosnącej liczby proletariuszów, malkontentów i burzycieli.

Jeżeli ktoś nawet nic nie robi poza ścisłym obrębem obowiązków osobistych, ale te obowiązki spełnia doskonale, staje się w społeczeństwie potęgą dobroczynną, bo nie ma w świecie potęgi dobroczynniejszej, niż moralna potęga człowieka, który na właściwym stanowisku stojąc, we właściwym czasie i we właściwy sposób spełnia swoje zadanie. Na tym polega wartość odrębnie wziętych ludzi, na tym polega zacność i powodzenie w rodzinnym życiu, od tego zależy pomyslny rozwój wszelkich instytucji, stowarzyszeń, społeczeństw i narodów.

Zdanie J. Długosza, oplakującego gorliwość rodaków w poprawianiu drugich z przeoczeniem własnych ułomności,

jest w zgodzie ze zdaniem św. Pawła, który uczy, że miłość czyli gorliwość w sprawie zbawienia dusz powinna się zaczynać od siebie. Na tej samej zasadzie wszelką działalność czy to miłosierną, czy społeczną zwracać się powinno przede wszystkim ku temu, co najbliższe, nie myśląc, żeby to, co samo w sobie wydaje się najmniejsze, w skutkach najmniejsze być miało. Po spełnieniu obowiązków względem rodziny w rodzicielskim domu, gdy zamażpójście lub ożenek się spóźnia albo wcale nie przychodzi, dorośli młodzieńcy i panny mają słuszność i prawo do poświęcenia sił swoich usługę bliźnich albo innej użytecznej pracy poza domem.

Tu należy zrobić pewne zastrzeżenie. Jeżeli są młode osoby, którym trzeba przypominać obowiązki względem rodziny i które chciałoby się uzbroić przeciw podszeptom samolubstwa, to są też i takie, i to częściej kobiety, które za daleko idąc w przeciwnym kierunku, nie umieją ani czasu ani sił swoich oszczędzać, ani się bronić od wyzysku w imię mniemanych obowiązków rodzinnych. Zbyt często się zdarza, że zameżne siostry i żonaci bracia, nie umiając podolać przyjętym na siebie powinnościom, obarczają niezameżne siostry niańczeniem swych dzieci czy prowadzeniem gospodarstwa domowego i składają to na karb tego, że panny nic lepszego do czynienia nie mają. Z takich stosunków wynika zwykle więcej szkody, niż pożytku, toteż wyjąwszy chwilowe i nadzwyczajne okoliczności, w których siostra siostrze lub bratu w zajęciach domowych z pomocą przyjść powinna, nie radzimy pannom, ażeby tę pomoc jako cel życia i stanowisko sobie obierały.

Takie kobiety nie powinny zapominać, że i na nich ciąży obowiązki obywatelskie i społeczne i jeżeli taki nacisk się kładzie na ważność spełnienia obowiązków względem domu, to dlatego, że dobre zrozumienie i sumienne wykonanie tych obowiązków ma pierwszorzędną wagę w stosunku do społeczeństwa i narodu.

Jeżeli jednak po zadośćuczynieniu obowiązkom życia rodzinnego zostaje nadmiar sił, czasu a może i grosza, kobieta

sprawiedliwie pragnąć powinna zużytkowania tych czynników w szerszym zakresie. Chodzi tylko o to, aby roztropnie starała się o dostateczne uzdolnienie do tego, co czynić zamierza i o zabezpieczenie warunków do działania potrzebnych, jak to już wyżej powiedziane było.

Kto zechce pracować, ten zawsze pole do pracy znajdzie obfite. Praca ta inna musi być w mieście, niż na wsi. W mieście najlepiej udać się do istniejących już zgromadzeń lub stowarzyszeń, mających pracę społeczną na celu i im w pomoc przychodzić czy dla uczenia dzieci, czy dla pielęgnowania chorych, czy dla dozoru w szkołach, czytelniach, pracowniach itp. Opieka nad chorymi przedstawia tę korzyść wielką, że przynosząc biednemu cierpiącemu ulgę fizyczną, jednocześnie umysł i serce jego usposobić może do przyjęcia niejednego słowa prawdy, które w razie śmierci zabezpieczy zbawienie, a w razie powrotu do zdrowia czasem dobry owoc przyniesie.

Niech osoby majątne nie mniemają, że w pracy dla bliźnich chodzi zawsze z ich strony tylko o jałmużnę. W takim razie ludzie mniej majątni a niezbyt gorliwi mogli by się uważać za zwolnionych od wszelkiego obowiązku pracy społecznej, gorliwsi zaś bez majątku w rozpacz wpaść by mogli, sądząc, że bez znacznych funduszków nic dla społeczeństwa uczynić nie mogą. Doświadczenie, z dziejów ludzkości czerpane, dowodzi, że największe w świecie dzieła na drodze postępu tak materialnego, jak moralnego nie były dokonane przez ludzi mających najwięcej pieniędzy, ale przez tych, którzy mieli najgorętsze serca, najwytrwalszą wolę i najlepsze głowy.

Im działalność ma mniej pozorów jałmużny i dobroczynności, tym więcej przynosi pożytku pod względem społecznym, bo pobudza samodzielność. Wszelkimi siłami dążyć trzeba do rozwijania samodzielności i wokół siebie i w samych sobie. Praca samodzielna, wytwarzająca dobrobyt osobisty, jest dobrodziejstwem dla ogółu. Kto podnosi własny dobrobyt, własne zasoby, ten nie tylko, że podwaja swe środ-

ki do pożytecznego działania, ale wzmaga dobrobyt, a co więcej wzmaga żywotność narodu i jego prawo do bytu.

Mało jest rodziców, którzy by się sprzeciwiali roztropnej i roztropnie prowadzonej pracy swych dzieci. Jeżeli się sprzeciwiają, to najczęściej dlatego, że albo nie wiedzą, o co właściwie chodzi, bo dzieci nie wtajemniczyły ich dostatecznie w dążenia swe i zamiary, albo nie wierzą w ich wytrwałość, bo dzieci nie przekonały ich o tym wiernością w wykonywaniu najdrobniejszych obowiązków. Niech dzieci postępowaniem całym i szczerością zdobędą zaufanie rodziców, a wówczas bez wątpienia, gdy wiek i czas po temu przyjdzie, za ich radą i błogosławieństwem pracować będą z dobrą otuchą i dobrym skutkiem.

W życiu kobiet często zachodzi jeszcze inna rzecz, niezmiernie ważna, na którą uwagę ich zwrócić należy. Są takie, które do upadłego z matkami się sprzeczą o byle jaką drobnostkę; o kształt i kolor sukni, o sposób ułożenia włosów, o wybór płaszcza lub obuwia, zapominając, że „przekłeta córka, która drażni matkę”; ale gdy chodzi o postanowienie rozstrzygające o powołaniu, o całej przyszłości, stają się jakby bezsilne i bezmyślne. To samo daje się też zauważyć w stosunku synów do ojców. A wszakże dzieci powinny pamiętać, że pod tym względem każde za siebie przed Bogiem odpowiadać będzie i że mimo całej czci i uległości winnej rodzicom, gdy się o przyszłości postanawia, przede wszystkim woli Bożej szukać potrzeba.

Rodzice mają prawo i obowiązek przeszkadzania małżeństwom, które uważają za niewłaściwe, a dzieci w takim razie, choć mogą przedstawiać swoje życzenia i powtarzać je przez lata, to ostatecznie prawie zawsze poddać się powinny. Inaczej rzecz się ma, kiedy rodzice wbrew woli i usposobieniu dzieci nakłaniają je do małżeństwa. Rodzice w takich wypadkach przekraczają swe prawa, a córka czy syn, który wchodzi w stan małżeński pod przymusem rodzicielskim, z kłamstwem w sercu i kłamstwem na ustach, popełnia rzecz niegodziwą i dobrowolnie się naraża na utratę błogosławieństwa Bożego.

Tak samo co do innych dróg życia: rodzice mają prawo przeszkadzać dzieciom czy to w zawieraniu ślubów zakonnych bez dostatecznej rozwagi, czy w zabieraniu się do jakiej pochłaniającej pracy, w mniemaniu rodziców nieodpowiedniej. Dzieci powinny rodzicielskich uwag słuchać, nie pośpiesznie o sobie nie stanowić, ale jednak pamiętać, że ostatecznie, na sądzie Bożym, same za siebie będą musiały zdać Bogu liczbę z użytku, jaki z darów Jego uczynili i z tego, jak powołaniu i posłannictwu swemu odpowiedziały. A wtedy nic nie pomoże zastawianie się przeszkodami, czynionymi ze strony rodziców, bo jak powiedziano w Ewangelii, „jest wiek, w którym każdy za siebie już mówić powinien”¹. Że zaś rodzice prawie zawsze ponad wszystko szczęście dzieci mają na widoku, rzadko się zdarzy, aby prędzej czy później nie zezwolili na to, w czym widzą nie chwilowy popęd, ale spokojne i wytrwałe życzenie swych dzieci.

¹ J 9,21 i 23.

SPIS TREŚCI

Jadwiga Zamoyska i jej program pracy społecznej	5
O pracy w ogóle	21
O pracy ręcznej	29
O pracy umysłowej	49
O pracy duchowej	83
Zakończenie	119